

„Jamie Freel i mieszkańcy sidhu”

Jamie Freel i jego matka mieszkali w jednej z małych wiosek na zachodzie Irlandii. Byli bardzo biedni. Ich chata kryta była strzechą, a zimą przez szczeliny w ścianach często wiał wiatr. Ziemia dookoła ich domu była jałowa, porastały ją tylko kępy zielska i kolczaste kolcolisty. Nie mieli żadnych zwierząt hodowlanych poza kilkoma kurami, które dawały im jajka. Ich życie nie było łatwe. Ale Jamie był bardzo pracowity i w domu nigdy nie brakowało jedzenia. Każdego dnia wstawał skoro świt i ruszał do wioski, zajmując się do różnych zajęć. Pomagał rolnikom w pracach na polu, rybakom w połowach, sprzątał obejścia i dźwigał ciężary. Wszystko po to by jego mama nie musiała się martwić. Nie miał zbyt wiele wolnego czasu, ale lubił odpoczywać po pracy siadając na progu domu i wpatrywać się w ruiny zamczyska znajdującego się na wzgórzu po drugiej stronie drogi.

Mieszkańcy wsi bali się tego miejsca wierząc, że jest ono sidhem. Miejscem tajemniczym, które stanowi przejście do podziemnego świata istot znanych jako „mali ludzie” czyli po prostu wróżek. Należy od razu wyjaśnić, że irlandzkie wróżki nie mają wiele wspólnego ze swymi baśniowymi kuzynami. Nie noszą kolorowych sukienek, diademów ani innej biżuterii. Są potomkami plemienia bogini Danu (Tuatha de Dannan), którzy po przegranej bitwie z Milezyjczykami podzielili się z nimi władzą na wyspie. Milezyjczycy, przodkowie Celtów a zatem dzisiejszych Irlandczyków zapanowali na wyspie a pokonani Tuatha de Dannan wybudowali swoje królestwo pod ziemią. Wejściem do ich tajemniczego świata były właśnie sidhy.

Sidhem może być kamienny krąg, wiekowy grobowiec, ale może nim też być po prostu dno rzeki, jeziora czy też góra. A czasami zamek.

Wielkie i nieco posępne zamczysko fascynowało Jamiego. Jego poszarpane blanki, nadgryzione zębem czasu wieże działały na jego wyobraźnię. W takim miejscu z pewnością można znaleźć skarb! Niestety nikt nie chodził do tego zamku. Wprost niedorzecznością byłoby postawić w nim stopę. Właśnie ze względu na jego mieszkańców. „Mali ludzie” wprawdzie nie byli bardzo groźni, raczej psotliwi, ale ich żarty mogły się źle skończyć dla śmiertelnika, więc wchodzenie im w drogę nie było dobrym pomysłem.

Jamie omijał zamczysko szerokim łukiem chociaż bardzo go korciło by się tam wybrać i znaleźć wielki skarb.

Nadeszło Samhain. Święto kończące okres zbiorów, ale też najbardziej tajemnicza noc w irlandzkim kalendarzu. Bramy sidhów się otwierały i „mali ludzie” mogli przeniknąć do naszego świata. Dlatego właśnie dawniej Irlandczycy niechętnie opuszczali w tę noc swoje domy bojąc się żartów skrzatów, wróżek i pook. Rozpalano wielkie ogniska, które miały rozproszyć mrok nocy rozpoczynającej zimą.

Jamie jak co roku siedział na progu swojego domu wpatrzony w zamek. A było na co patrzeć! Ciemne w ciągu roku wnętrza rozjaśniało światło wielu pochodni. Z zamku dobiegała wesoła muzyka, śmiechy i śpiewy. Wydawało się jakby nagle zjawili się tam ze stu gości.

Wytrzymał długo siedząc na progu, ale w pewnej chwili mówiąc sobie pod nosem „co ma być to będzie” ruszył odważnie w kierunku zamczyska. Kiedy tylko przekroczył bramę jego oczom ukazał się wielki stół zastawiony smakołykami, mała scena na której znajdowało się kilku muzyków i tłum gości. Trudno ich opisać, a jeszcze trudniej sobie wyobrazić każdy z nich bowiem był inny. Jedni mieli długie rude brody i włosy takiego koloru, inni kręcone blond loki, a jeszcze inni czarne włosy splecione w warkoczyki. Kobiety nosiły czepce lub fantazyjne kapelusze z wstążkami. Ich ubrania były jakby nie do pary. Jeżeli dół, spódnica lub spodnie, były w paski to góra była w kropki. Kolory zdawały się zupełnie do siebie nie pasować, ale razem tworzyły bardzo wesoły widok. Charakteryzowało „małych ludzi” jedno. Byli niewielkiego wzrostu, niczym pięcioletnie dzieci. Gdy zobaczyły Jamiego otoczyły go i zawołały:

- Jamie Freel jak miło cię widzieć, chodź baw się z nami, napij się i skosztuj naszych potraw!

Nie wiadomo skąd i jak w jednej dłoni chłopaka znalazł się puchar ze słodkim likierem, a drugiej kawałek ciasta. Jamie jadł, pił, tańczył i śpiewał, bawił się doskonale. O skarbie oczywiście zapomniał. Gdy zaczęła się zbliżać północ, na dziedzińcu pojawiły się osiodłane konie. Muzyka ucichła i mieszkańcy zamku zaczęli się szykować do podróży, wesolo śpiewając:

- Pofruniemy do Dublina, wysoko nad ziemią, a tam znajdziemy piękną dziewczynę i ją porwiemy do naszego sidhu. Będzie dla nas śpiewać i tańczyć przez cały rok, aż do następnego Samhain. Jamie Freel czy masz ochotę wybrać się z nami?

Jamie długo się nie zastanawiał, chwycił podane mu wodze, wskoczył na małego, ale silnego konia i nim zdążył cokolwiek powiedzieć już był w powietrzu frunąc wysoko ponad chmurami. Było to doświadczenie, które trudno opisać. Jamie nieczęsto jeździł konno bo nigdy w ich biednym domostwie konia nie było. Chwycił się więc mocno grzywy i siodła starając się nie patrzeć w dół, ale okrzyki mieszkańcu sidhu sprawiały, że z ciekawością zerkał w stronę ziemi:

- Zobacz Jamie w dole Galway!

- Zobacz Jamie w dole Sligo!

- Zobacz Jamie w dole Derry!

- Zobacz Jamie w dole Belfast!

No i Jamie patrzył na miasta i miasteczka, które znał tylko z nazwy i na dogasające ogniska Samhain, które z góry były tylko małymi jasnymi punkcikami. Lecieli już dosyć długo, gdy zabrzmiał ostatni okrzyk:

- Zobacz Jamie w dole Dublin!

Oznaczało to że dotarli do celu. Zniżyli lot i zaczęli kołować nad miastem zbliżając się do placu St. Stephen's Green otoczonego eleganckimi domami. Konie latały od jednego do drugiego domu jakby jeźdźcy nie mogli się zdecydować, który z nich jest tym właściwym. Wreszcie koniki zawisły na wysokości trzeciego piętra przy domu z pięknymi, niebieskimi drzwiami. Okno otworzyło się bezszelestnie jakby podniesione niewidzialną ręką i Jamie zobaczył, śpiącą spokojnie w łóżku piękną, młodą dziewczynę. Jeden z „małych ludzi” wślizgnął się do środka i posypał czymś głowę dziewczyny, która zdała się zapaść w jeszcze głębszy sen. Podniósł ją z łóżka i podał towarzyszowi, który posadził ją sobie na siodle trzymając mocno by nie spadła. Wtedy do pokoju wślizgnął się kolejny mieszkaniec zamku, który położył w łóżku drewniany kij. Wymówił kilka słów zmieniając go w dziewczynę, tyle, że zastygłą w bezruchu i bardzo bladą.

Po kilku minutach ruszyli w dalszą drogę. By ulżyć sobie i koniom podawali sobie kolejno dziewczynę, tak więc każdy przez chwilę niósł ją na grzbiecie swego rumaka.

Ponownie wykrzykiwali nazwy mijanych miejscowości, ale Jamiego ta zabawa przestała już bawić. Zrobiło mu się żal dziewczyny, która została porwana podstępnie z własnego domu. Pomyślał o jej rodzicach, którzy z pewnością będą się o nią martwić. Gdy zbliżali się już coraz bliżej do domu, Jamiemu zaświtał w głowie pewien plan. Gdy kołowali nad zamkiem Jamie poprosił by i on mógł chwilę ponieść dziewczynę na swym koniu. Chętnie przystano na tę propozycję, ale gdy tylko porwana znalazła się w jego ramionach, ścisnął konia łydkami, szarpnął wodzami i zamiast przed zamkiem wylądował przed własnym domem. Puścił konia i trzymając dziewczynę mocno w objęciach chciał wbiec do środka. Niestety wtedy dobiegł go krzyk jednej z mieszkańek zamczyska:

- Możesz sobie zabrać naszą zdobycz Jamie Freel, ale nic ci z niej nie przyjdzie bo dziewczyna będzie odtąd niema i głucha.

Jamie prawie przewrócił się w drzwiach, gdy świetlisty promień dosięgnął dziewczyny. Lekko się wzdygnęła, ale spała dalej pozostając pod wpływem czaru rzuconego przez mieszkańców zamku. Matka Jamiego zerwała się od ognia, była zapłakana, ale jak tylko zobaczyła Jamiego wyraz ulgi pojawił się na jej twarzy:

- Jamie, synu kochany co się z tobą działo? Z zamku dobiegały straszne hałasy, myślałam, że już nigdy stamtąd nie wrócisz. Dlaczego w ogóle tam poszedłeś? Nie wiesz, że to jest niebezpieczne! – kobieta podeszła bliżej i dopiero teraz zauważyła dziewczynę, którą Jamie cały czas trzymał w ramionach – a cóż to za dziwy. Skąd wzięłeś tę dziewczynę?

Jamie położył śpiącą na łóżku w kącie chaty i otulił kocem. Spała dalej nieświadoma zmiany jaka zaszła w jej życiu.

- Spójrz na jej koszulę nocną, a włosy, jakie ma piękne loki toż to prawdziwa księżniczka! Czy przyprowadziłeś ją z sidhu?

- Nie matko, uratowałem ją przed uwięzieniem przez tych okropnych mieszkańców zamku – i Jamie opowiedział jej całą historię.

Jego matka słuchała potakiwała głową, wzdychała, wznosiła ciche okrzyki zdziwienia, a gdy Jamie skończył opowiadać spojrzała ze smutkiem na dziewczynę:

- Co my z nią zrobimy? Nie stać nas na podróż do Dublina, nie wiemy jak się nazywa, ani gdzie mieszka a ona sama też nam tego nie powie. Och Jamie, jak wystarczy nam jadła dla trzech osób skoro starcza go ledwo dla nas?

- Nie martw się matko, będę ciężko pracował, myślę że życie z nami choć biedne i pewnie odmienne od tego do czego przywykła jest i tak lepsze niż rok spędzony w podziemnym świecie „małych ludzi”.

Ściszyli głos bo dziewczyna zaczęła się przewracać na łóżku i rozglądać dookoła, zapewne myśląc, że jeszcze śni. Usiadła na łóżku i zaskoczona patrzyła na ubogie sprzęty, osmolony dach i Jamiego z matką przyglądających się jej ciekawie. Chciała się zapytać co robią w jej śnie, ale nagle zdała sobie sprawę, że nie może wykrztusić z siebie ani słowa. Zerwała się przerażona z łóżka. Im bardziej starała się coś powiedzieć tym bardziej robiła się nerwowa. Zdała sobie sprawę, że nie śni a otacza ją jakaś przedziwna nie znana jej rzeczywistość. Jamie podszedł do niej, zaczął ją uspokajać i opowiadać co się przydarzyło, ale właśnie wtedy zdał sobie sprawę, że przecież dziewczyna nie słyszy. Ona chyba też to zrozumiała bo klepała się po uszach jakby chciała wytrząsnąć z nich wodę. Gdy i to nie pomogło, i pojęła pełnię swego nieszczęścia usiadła na brzegu łóżka i zapłakała. Płakała i płakała, aż jej oczy zapuchły i nie została w nich już ani jedna łza. Pozwoliła sobie wsunąć w dłonie kubek z ciepłym mlekiem.

- Musimy to biedactwo jakoś ubrać przecież zamarnie w tej koszulinie, poszukam w moim kufrze, powinny tam zostać jeszcze rzeczy z mojej młodości.

Jamie siedział i patrzył na dziewczynę, która pijąc mleko rozglądała się dookoła. Ciekawy był czy cały czas uznaje to za sen, czy może zrzuca winę na czary jakie dzieją się w Samhain. Tylko czy taka wielka dama wierzy w czary tej wyjątkowej nocy? Matka Jamiego pojawiła się po chwili niosąc czarną spódnicę, bluzkę i czerwony szal, położyła wszystko na łóżku i pokazała jej gestem by się ubrała wyganiając jednocześnie Jamiego przed dom. Światła w zamku powoli wygasaly, zapadła przejmująca cisza przerywana tylko cichym śpiewem ptaków zapowiadających świt. Gdyby nie siedząca w tej chwili w chacie dziewczyna, Jamiemu wydawałoby się, że to co się wydarzyło tej nocy było snem. Matka zawołała go do środka, dziewczyna ciepło ubrana siedziała przy piecu ogrzewając ręce. Cały czas pochlipywała, a matka Jamiego delikatnie głaskała ją po miękkich lokach.

- Och Jamie jak my sobie poradzimy i co pocznemy z tym biedactwem, widziałeś jak delikatne ma dłonie? Nigdy nie musiała pracować.

Jeżeli przed przybyciem dziewczyny Jamie pracował ciężko, to teraz podwoił wysiłki i przyjmował każdą pracę jaka nawinęła mu się w ręce. Wstawał bladym świtem, a kładł się spać późną nocą. Smutek nie zniknął z twarzy dziewczyny, ale gdy czuła na sobie wzrok Jamiego i jego matki starała się uśmiechać. W pierwszych tygodniach siedziała najczęściej przy oknie patrząc na ocean. Wychodziła też czasami przed dom, ale widok zamku sprawiał, że drżały jej ramiona i uciekała czym prędzej do środka. Pomagała przy nakrywaniu do stołu, sprzątaniu, praniu robiła to z wdziękiem i naturalnością jakby nigdy nie miała służby i całe życie dbała o innych. Potrafiła nawet wyczarować ze zwykłych traw i kolcolistu piękne dekoracje. Okazało się też, że ma niezwykłą smykałkę do rękodzieła. Potrafiła zręcznie pracować na kołowrotku i robić na drutach swetry i skarpety w skomplikowane wzory. Nie brakowało chętnych by je kupić, więc problem utrzymania trzeciej osoby, o co tak martwiła się mama Jamiego, rozwiązał się właściwie sam. Mijały miesiące. Wiosna, ustąpiła latu i nadeszła jesień. Trudno było im wyobrazić sobie dom bez obecności dziewczyny. Krzątała się po chacie i obojętnie całkowicie zadomowiona. Lubiła też długie spacery brzegiem oceanu, na które zawsze zabierała ze sobą Jamiego. Początkowo nie rozumiał jej dziwnej fascynacji tym groźnym żywiołem, którym stawał się niekiedy ocean, ale potem przypominał sobie, że jest przecież mieszkanką miasta. Potulnie więc znosił przenikliwy wiatr i pomagał zbierać muszle.

Nadeszła noc Samhain. Kobiety piekły ciastka i pilnowały by nie wygasło palenisko. Przygotowane zawczasu ognisko zapłonęło też przed ich domem rozpraszając mrok nocy. Jamie stał w oknie domu i patrzył jak powoli zapalają się ognie na zamku, a wiatr niesie wesołą muzykę. Nie zastanawiając się chwycił kurtkę i nie zważając na błagalne krzyki matki ruszył w kierunku zamku. Jak w zeszłym roku wypełniał go tłum gości, a stoły uginały się pod ciężarem jedzenia i napitków. Przywitano go wesołymi okrzykami:

- Jamie, Jamie! Patrzcie to Jamie, który nam spletał figla w zeszłym roku. Jak tam twoja milcząca narzeczona Jamie?!

Mali ludzie otoczyli go śmiejąc się i żartując z niego, ale nie żywiąc do niego specjalnej urazy. Jamie nie odpowiadał, ale za to bardzo uważnie słuchał. Zauważył niedaleko kobietę, która w zeszłym roku rzuciła zaklęcie na dziewczynę. Śmiała się popijając wino z pięknego, kryształowego kielicha:

- Hej Jamie, a wiesz, że wystarczyłyby trzy krople z mojego kielicha by twoja piękna wybranka znowu mogła mówić i słyszeć? Tylko trzy krople.

Jamie wzruszył ramionami pozornie nie zwracając uwagi na to co usłyszał. Jadł, pił i tańczył zbliżając się niepostrzeżenie do kobiety. Gdy miał ją już obok siebie, wyszarpnął z jej dłoni puchar i biegiem ruszył w kierunku zamkowej bramy. Nigdy w życiu nie biegł tak szybko. Oslaniał dłonią wierzch pucharu by ocalić choć trochę bezcennego płynu, ale czuł jak wino cieknie mu po palcach. Nie zwracał uwagi na krzyki za swoimi plecami, nie odwracał się, biegł cały czas by jak najszybciej dotrzeć do domu. Z daleka krzyczał by matka otworzyła mu drzwi. Wpadł do środka, ciężko oddychając. Podał dziewczynie puchar i pokazał gestem by wypila. Posłusznie przechyliła naczynie łykając resztę wina. Z radością klasnęła w ręce kiedy zdała sobie sprawę, że nie tylko słyszy, ale może i mówić.

Siedzieli do samego rana rozmawiając. Mieli sobie tyle do powiedzenia. Jamie opowiedział jej historię wyprawy do Dublina, porwania jej z domu i podłożenia w jej miejsce drewnianej kukły. Dziewczyna pamiętała jakby przez mgłę lot nad Irlandią, ale wydawało się jej to cały czas snem. Teraz najważniejszym dla niej było zawiadomić rodziców, że żyje i jest bezpieczna. Jamie zdobył dla niej papier i pióro, ale nie doczekali się odpowiedzi ani na pierwszy, ani na kolejne listy wysyłane do Dublina. Początkowa radość znowu zamieniła się w rozczarowanie i smutek. Śnieg i mróz, który przygnała zima sprawił, że wyprawę do Dublina, na którą dziewczyna nalegała należało odłożyć do wiosny. Nie mieli pieniędzy, by wypożyczyć wóz czy konie, czekała ich więc długa droga na własnych nogach.

Wyruszyli jak tylko stopniał śnieg, a drogi podeschły. Czasami korzystając z ludzkiej życzliwości mogli liczyć na podwiezienie, nocleg w ciepłej stodole czy miskę zupy. Jamie nigdy nie opuszczał swego domu. Każde mijane miasteczko, zamek, piękna dolina czy wyjątkowo malowniczy widok wywoływał u niego okrzyk zachwytu. Dziewczyna nie rozglądała się, nie była zaciekawiona, jej jedynym celem było jak najszybsze dotarcie do miasta. Bolały ją stopy i była bardzo zmęczona, ale myślała, że już niedługo zobaczy swoją rodzinę i dodawała jej siły. Ich podróż trwała wiele tygodni, czasami musieli czekać dwa, trzy dni na poprawę pogody albo zbaczać z drogi by znaleźć coś do zjedzenia.

W końcu w pewne słoneczne przedpołudnie stanęli przed rodzinnym domem dziewczyny na St. Stephen's Green.

Niebieskie drzwi otworzyła służąca. Uśmiechnęła się niepewnie widząc ich brudne ubrania, zdarte buty i potargane włosy. Jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy dziewczyna grzecznie, ale stanowczo poprosiła by zawołano pana domu. Opierając się lekko, zastanawiając się co jej pan powie na taki widok, poszła jednak do biblioteki i przekazała wiadomość. Widok nadchodzącego ojca wywołał uśmiech na twarzy dziewczyny:

- Tato to ja, twoja córka.

Na twarzy jej ojca nie pojawił się uśmiech radości, ale głęboki smutek:

- Nie mam córki, minął już ponad rok odkąd ją pochowaliśmy, co to za żarty?

- Ojciec przecież to ja, nie poznajesz mnie?

Im bardziej dziewczyna próbowała przekonać ojca tym większą złość w nim wywoływała. Wyciągnęła przed siebie dłoń:

- Zobacz, mam na palcu pierścionek, który od ciebie dostałam.

- To rzeczywiście pierścionek mojej córki, nie wiem w jakich okolicznościach go zdobyłaś. Może powinienem zawołać policję?

Widząc, że niewiele wskóra dziewczyna zapłakała:

- Poproszę mamę.

- Moja żona ciężko przeżyła śmierć naszej córki. Chcesz swoimi błazeństwami i kłamstwem ponownie wywołać w niej rozpacz?!

- Proszę zawołać swoją żonę, błagam!

- No dobrze, ale zaraz sobie stąd pójdziecie, wasze żarty są okrutne.

Po paru minutach czekania dziewczyna zobaczyła u szczytu schodów swoją matkę. Jej twarz pokryły zmarszczki, a włosy posiwiały, schodziła trzymając się mocno poręczy. Patrzyła na dziewczynę jakby próbowała sobie przypomnieć, gdzie widziała ją po raz ostatni:

- Mamo to ja, twoja córka pamiętasz mnie?

- Wydajesz mi się znajoma, ale moja córka została pochowana rok temu. Znaleźliśmy ją leżącą w łóżku bez ducha w noc Samhain.

- Mamo przypomnij sobie mnie proszę – dziewczyna zaczęła wspominać ich wspólne chwile, śmiejąc się i płacząc na przemian – spójrz na mój kark mam tutaj od urodzenia znamię czy manekin, którego pochowaliście zamiast mnie też je miał?

- Nie, na jego miejscu był wytarty ślad. Nie rozumiałam tego. – Nagle jakby kotara zapomnienia spadła z oczu jej matki – córko to naprawdę ty? Pod jakim złym urokiem żyliśmy przez cały rok?

- Pisałam do was listy, czy ich nie dostaliście?

- Twój ojciec traktował je jako okrutny żart i wrzucał je w palenisko. Co się stało?

Śmiejąc się i płacząc weszli do środka. Umyci, w czystych ubraniach i z pełnymi żołądkami po obfitym obiedzie usiedli w salonie i opowiedzieli historię jej porwania, ocalenia i życia z Jamiem i jego matką. Ojciec dziewczyny z przejęciem ścisnął dłoń chłopaka dziękując mu wylewnie za odwagę, a matka prosiła by przekazał słowa dozgonnej wdzięczności matce. Ale gdy Jamie zaczął się żegnać by ruszyć w drogę powrotną do domu, dziewczyna wstała i oznajmiła, że rusza razem z nim. Jej życie bowiem zostało związane z jego życiem, a oboje zdążyli się przez ten rok spędzony razem serdecznie pokochać. Cóż więc było zrobić? Po matkę Jamiego wysłano powóz. Rodzice dziewczyny kupili im dom nad Morzem Irlandzkim, by mogli codziennie słyszeć jego szum. Wyprawiono młodej parze wesele, a gdy nadeszła kolejna noc Samhain, Jamie i jego żona wybrali się ponownie do zamczyska. Zanim zapadł zmrok zostawili na progu wielki tort i kartkę z podziękowaniem dla małych ludzi za stanie się dość nietypowymi swatami.



Fundacja
Kultury
Irlandzkiej